

Miejsce  
na naklejkę  
z kodem szkoły

dysleksja

MPO-R1\_1P-072

# EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

MAJ  
ROK 2007

## POZIOM ROZSZERZONY

Czas pracy 180 minut

### Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 15 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Wypełnij tę część karty odpowiedzi, którą koduje zdający. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.
8. Na karcie odpowiedzi wpisz swoją datę urodzenia i PESEL. Zamaluj ■ pola odpowiadające cyfrom numeru PESEL. Błędne zaznaczenie otocz kółkiem ⊙ i zaznacz właściwe.



Za rozwiązanie  
wszystkich zadań  
można otrzymać  
łącznie

**50 punktów**

Część I – 10 pkt  
Część II – 40 pkt

*Życzymy powodzenia!*

Wypełnia zdający  
przed rozpoczęciem pracy

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

PESEL ZDAJĄCEGO

--	--	--	--

KOD  
ZDAJĄCEGO

**Część I – rozumienie czytanego tekstu**

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj tylko na podstawie tekstu i tylko **własnymi słowami** – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tytułu odpowiedzi, o ile jesteś proszona/y. W zadaniu zamkniętym wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

***Dziennikarstwo – zawód czy wyzwanie?* (fragment)**

*Dziennikarze piszą, ponieważ nie mają nic do powiedzenia,  
i mają coś do powiedzenia, ponieważ piszą.  
(Karl Kraus, 1986)*

1. Na pytanie zawarte w tytule poszukujemy odpowiedzi od dawna. W przeszłości była ona stosunkowo prosta: dziennikarstwo pojmowano jako wyzwanie, któremu był w stanie sprostać jedynie odważny, utalentowany i przebojowy człowiek. Dzisiaj, u progu XXI wieku zauważamy, jak gwałtownie narasta zapotrzebowanie na profesjonalnie pojmowane specjalności medialne. Dotyczy to nie tylko specjalności czysto dziennikarskich, ale sięga szerzej – do nowo powstałych „zawodów medialnych”<sup>1</sup>. Cyfrowe technologie napotykać na rosnące wymagania odbiorców, którzy chcą otrzymać „coraz lepiej przykrojone informacje”, łatwe w zrozumieniu i zastosowaniu.[...]

2. Dziennikarstwo – co należy podkreślić – stało się ważną formą komunikacji publicznej we współczesnym społeczeństwie. Mass media – w obrębie których dziennikarstwo stanowi jeden z istotnych składników systemu rozprowadzania informacji – stają się głównymi instytucjami w sferze publicznej, czyli w tej „dziedzinie życia społecznego, gdzie wymiana informacji i poglądów na sprawy będące przedmiotem wspólnych zainteresowań może prowadzić do tworzenia opinii publicznej”<sup>2</sup>.

3. Czy media masowe stały się agendami społecznej zmiany i dziennikarze bezpośrednio włączeni są w ten proces? Zwolennicy takiego podejścia twierdzą<sup>3</sup>, że współcześnie dziennikarze są propagatorami idei demokratycznych: doradzają ludziom, rządowi, businessowi, wskazując na kierunki działań. Wyznawcy odmiennego poglądu, uznający media i dziennikarzy za agendy społecznego porządku<sup>4</sup>, zwracają uwagę na fakt, że media masowe znacznie bardziej służą stabilizowaniu systemu, w ramach którego funkcjonują, wzmacniają istniejące wartości, społeczny porządek i ład niż wprowadzają zmianę.

Zarówno w pierwszym, jak i w drugim podejściu zwraca się uwagę na wspólny problem – a mianowicie na rosnące znaczenie i wpływ dziennikarzy oraz mediów, z którymi są oni zawodowo związani. [...]

4. Mimo iż wymienione punkty widzenia na dziennikarstwo różnią się zasadniczo między sobą, to jednak obydwa zawierają pewne podobieństwa. Nie tylko jest im wspólne uznanie dziennikarstwa i mediów za ważne instytucje społeczne, lecz także zainteresowanie tym, jak dziennikarze „zdobywają władzę” lub – mówiąc nieco inaczej – osiągają wpływ na władzę. Jest to o tyle ważne, że media aspirują dziś do pozycji nie tyle „czwartej”, ile pierwszej władzy.

<sup>1</sup> A. Hart (red.), *Teaching the Media. International Perspective*, New York 1998, zwł. rozdz. *Media Education in the Global Village*

<sup>2</sup> P. Dahlgren, *Television and the Public Sphere: Citizenship, Democracy and the Media*, London 1995

<sup>3</sup> D. L. Prosser i in., *The Journalism of Outrage: Investigative Reporting and Agendabuilding in America*, New York 1991

<sup>4</sup> G. Gerbner i in., *Growing up with Television: The Cultivation Perspective*, w: J. Bryant i D. Zillmann (red.), *Media Effects: Advances in Theory and Research*, New York 1994

5. Studia nad historią dziennikarstwa pozwalają wyjaśnić, jak doszło do tego, że zawód dziennikarza uzyskał tak znaczącą pozycję i legitymację społeczną. Dziennikarze postrzegali samych siebie jako tych, którzy wpływają, a czasem wręcz kreują procesy społecznej zmiany, bądź jako tych, którzy wzmacniają procesy społecznej kontroli. Wymienione przejawy aktywności w obrębie dziennikarstwa występowały od początku tworzenia się tej grupy zawodowej, aczkolwiek w początkach prasy dziennikarze postrzegani byli jako ludzie jedynie opisujący działania rządów, wpływowych grup, struktur społecznych, nie zaś jako ci, którzy kwestionują istniejący porządek. Bardziej zatem utrzymywali ład społeczny niż zmierzali ku temu, by go zmieniać.

6. Wraz z nawarstwianiem się procesów społecznej zmiany i równoległe z rozwojem mediów znaczenie dziennikarstwa w zakresie wpływu publicznego wzrastało i w dalszym ciągu wykazuje podobne tendencje. Badania nad wyborem i prestiżem różnych profesji wskazują na wzrost rangi zawodu dziennikarskiego oraz – co dostrzegamy w ostatnich latach – wyraźny wzrost atrakcyjności nowych specjalności w zawodach medialnych: *public relations*<sup>5</sup>, zarządzania mediami, rzecznictwa prasowego, reklamy itp. Dziennikarze postrzegani są współcześnie jako odrębna grupa zawodowa, posiadająca określoną (co nie znaczy stabilną) legitymację społeczną, która jest przedmiotem nieustającego testu społecznego. Zabiegi o pozyskiwanie legitymacji społecznej dla zawodów dziennikarskich wiążą się historycznie z rozwojem dziennikarstwa politycznego. Dziennikarze bowiem pierwsi zaczęli przedstawiać polityczne interpretacje, analizy oraz punkty widzenia na ważne sprawy społeczne, polityczne czy ekonomiczne; spod ich piór wychodziły komentarze wyjaśniające rozgrywane się wydarzenia, fakty i procesy. W ten oto sposób zaczęli systematycznie legitymizować swoją działalność.

7. U progu XXI wieku dostrzegamy, że taka legitymizacja społeczna – i to w odniesieniu do jakiegokolwiek grupy zawodowej – nie jest wartością stałą. Nieustannie przedstawiciele różnych zawodów zabiegają o utrzymanie bądź wzmocnienie posiadanej legitymacji, inne grupy natomiast legitymację tę tracą. Dziennikarze znajdują się w centrum tego procesu. Raz tracą prestiż i uznanie, gdy stają się stronniczy (np. w sporach i konfliktach politycznych), innym razem zyskują – jak w przypadku wojny w Jugosławii, zamykającej burzliwy wiek XX. Obywatele przede wszystkim zwracają się ku mediom i ufają dziennikarskim informacjom oraz komentarzom w radiu, telewizji czy gazetach, a nie polegają na potocznie przekazywanych opiniach.[...]

8. A zatem – czym jest dzisiaj dziennikarstwo? Zawodem czy powołaniem, misją czy rzemiosłem? [...]

Charakter pracy dziennikarza czy osoby zawodowo powiązanej z mediami (np. rzecznika prasowego, specjalisty w zakresie *public relations*, marketingu, reklamy, kształtowania wizerunku polityka) wiąże się ze zdobywaniem i przetwarzaniem informacji; chodzi tu nie tylko o umiejętności wyłącznie techniczne, lecz także o intelektualne przygotowanie ułatwiające ocenę, wybór i sposób przedstawienia zebranych danych. I pod tym kątem analizujemy współcześnie narastającą profesjonalizację zawodów medialnych, w tym także zawodu dziennikarza. Profesjonalizacja dziennikarstwa oznacza dzisiaj, że wykonywanie tego zawodu wymaga stosownego przygotowania. Nie wystarczy już – jak często wspominają dziennikarze starszej generacji w Polsce – „urodzić się dziennikarzem”. Trzeba jeszcze zdobyć określone *quantum*<sup>6</sup> wiedzy i nieustannie ją poszerzać.

9. Szybki rozwój nowoczesnych technologii informacyjnych powoduje, że zapotrzebowanie na profesjonalne kadry medialne będzie coraz bardziej wzrastało. I przygotowanie profesjonalne do pełnienia tych ról zawodowych będzie niezbędnym

<sup>5</sup> *public relations* – osoby i grupy reprezentujące jakąś instytucję na zewnątrz i dbające o jej dobry wizerunek w życiu publicznym

<sup>6</sup> *quantum* – pewna ilość

warunkiem uczestnictwa ludzi związanych z mediami w procesie tworzenia się społeczeństwa informacyjnego.

10. Dziennikarze w swej pracy zawodowej wypełniają społeczne oczekiwania, są ustawicznie zorientowani na potencjalnych odbiorców, którym pragną przekazać zdobyte informacje. A zatem zbierają dane, przetwarzają je i czasem nimi manipulują. W przeszłości zapotrzebowania przeciętnego obywatela zaspokajało jego otoczenie. Dokonywało się to najczęściej w postaci nieformalnych przekazów: „od ludzi do ludzi”. Ten tradycyjny przekaz został współcześnie zastąpiony przez masowe, często zdepersonalizowane formy przekazywania informacji. [...]

11. Historia zawodu dziennikarskiego pokazuje, że proces zdobywania i przetwarzania informacji uległ współcześnie – w związku z powstaniem i dynamicznym rozwojem technologii informacyjnych – zasadniczej zmianie. W początkowym okresie rozwoju prasy dziennikarze równocześnie zdobywali informacje, redagowali je, a często wręcz sami drukowali gazety. Z biegiem lat, w XIX stuleciu, praca techniczna i redakcyjna w gazecie uległa rozdzieleniu. [...] Nowoczesny dziennikarz potrafi najpierw zdobyć, a następnie wyłowić istotne informacje z powodzi wiadomości napływających nieustannie z globalnej wioski, umie nadać im atrakcyjną oprawę wizualną, wie, jaki komentarz przyciągnie uwagę potencjalnego odbiorcy. Dopiero tak „przyrządzony” i opakowany produkt sprzedaje właścicielowi stacji radiowej czy telewizyjnej bądź korporacyjnej gazecie. Tak dzieje się na całym świecie.

Teresa Sasińska-Klas, *Dziennikarstwo – zawód czy wyzwanie?* w:  
Z. Bauer, E. Chudziński (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów*, Kraków 2000

### Zadanie 1. (1 pkt)

Poprzedzające tekst motto pełni przede wszystkim funkcję

- A. świadomie wprowadzonej wskazówki.
- B. podpowiedzi sugerującej sposób interpretacji tekstu.
- C. oryginalnego, paradoksalnego wstępu.
- D. prologu wprowadzającego podstawowe informacje.

### Zdanie 2. (1 pkt)

Nazwij styl, którym napisano tekst.

Podaj trzy cechy stylu, uzasadniające odpowiedź.

*Tekst napisany jest stylem naukowym; dowodzi tego: specjalistyczne słownictwo, rozbudowane zdania złożone, przypisy (odwoływanie się do źródeł).*

### Zadanie 3. (1 pkt)

W zdaniu kończącym akapit 10. pojawia się określenie: „zdepersonalizowane formy przekazywania informacji”. Podkreślony wyraz zastąp synonimem.

*bezosobowe*

### Zadanie 4. (1 pkt)

W zakończeniu akapitu 3. autorka mówi o dwóch podejściach do dziennikarstwa. Sformułuj różnicę między nimi.

*Jedno polega na tym, że dziennikarze mogą przyczyniać się do przemian i wytyczać ich kierunki, istotą drugiego jest utrzymywanie istniejącego porządku społecznego (stanu rzeczy).*

**Zadanie 5. (1 pkt)**

„A zatem czym jest dzisiaj dziennikarstwo? Zawodem czy powołaniem, misją czy rzemiosłem?” Odpowiedź na pytanie uzasadnij dwoma wskazanymi w tekście argumentami.

*Autorka jest zdania, że dzisiaj dziennikarstwo jest zawodem, ponieważ wymaga właściwego przygotowania, czyli posiadania pewnej wiedzy i ciągłego jej poszerzania oraz profesjonalizmu.*

**Zadanie 6. (1 pkt)**

Na podstawie akapitów 10. i 11. wymień cechy społeczeństwa informacyjnego.

- *odchodzenie od uzyskiwania informacji „z ust do ust”,*
- *zaufanie do informacji podawanej przez media,*
- *wyobrażenie świata zgodne z subiektywnie przykrojoną informacją,*
- *postrzeganie informacji jako towaru, którym się handluje.*

**Zadanie 7. (1 pkt)**

Wyjaśnij, dlaczego prestiż zawodu dziennikarza nie jest wartością stałą.

*Ponieważ dziennikarze w zależności od podejmowanych działań i przyjmowanych postaw mogą zyskiwać lub tracić zaufanie społeczne. Ich działania społeczeństwo może oceniać jako dla siebie dobre lub niekorzystne.*

**Zadanie 8. (1 pkt)**

Jaką funkcję w tekście pełnią pojawiające się w nim pytania?

*Mają znaczenie dla stylu wypowiedzi oraz dla kompozycji.*

**Zadanie 9. (1 pkt)**

W akapicie 1. pojawia się wzmianka o „coraz lepiej przykrojonych informacjach”. Wskaż akapit, w którym proces „przykrawania informacji” został zilustrowany.

*Akapit nr 11*

**Zadanie 10. (1 pkt)**

Wymień dwie wskazane przez autorkę tekstu różnice między dziennikarstwem dawnym a współczesnym.

*W dawnym dziennikarstwie liczył się talent, osobiste zdobywanie informacji i publikowanie w swojej gazecie; dziś profesjonalne przygotowanie i uczynienie z informacji produktu dostosowanego do oczekiwań odbiorców.*

**Część II – pisanie własnego tekstu w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu.  
Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).**

**Temat 1. Dwa obrazy prowincji. Porównaj sposoby ich kreacji w podanych fragmentach  
*Pani Bovary* Gustawa Flauberta i *Republiki marzeń* Brunona Schulza.**

### Gustaw Flaubert *Pani Bovary*

Yonville-Opactwo to spore osiedle nazwane tak od starego opactwa kapucynów, po którym zaginął nawet ślad ruin. Leży ono o osiem mil od Rouen, między drogą do Abbeville a drogą do Beauvais.

Jesteśmy tu na pograniczu Normandii, Pikardii i Île-de-France, w kraju pozbawionym własnego oblicza, gdzie język nie ma żadnego akcentu, a pejzaż jest bez charakteru.

Do 1835 roku nie było żadnej znośnej drogi do Yonville. Ale w tym okresie przeprowadzono drogę komunalną, która połączyła gościńce wiodące do Abbeville i do Amiens. Korzystają z niej czasem dyliżanse jadące z Rouen do Flandrii. Ale mimo tych nowych możliwości Yonville pozostało osiedlem martwym. Zamiast podnieść uprawę roli, mieszkańcy jego upierają się przy pastwiskach, mimo że są one zupełnie bezwartościowe, i leniwe miasteczko odsuwając się od pól cięży ku rzece.

U stóp pagórka, za mostem, aleja wysadzana młodą osiczyną prowadzi wprost do pierwszych domków miasteczka. Domki te, ogrodzone żywopłotem, otaczają rozmaitego rodzaju zabudowania gospodarskie, tłoczarnie, wozownie, destylarnie. Na otynkowanych ścianach, po których przebiegają ukośnie szerniałe belki, rozpięta bywa czasem mizerna grusza, a drzwi wejściowe mają u dołu małą obrotową furteczkę dla ochrony przed kurczętami, które przychodzą na próg dziobać okruszyny czarnego chleba. Podwórza stają się jednak coraz węższe, domy zbliżają się do siebie, znikają żywopłoty. Mija się kuźnię, a potem domek kołodzieja.

Same hale, to znaczy szopa, pokryta dachówką i wsparta na dwudziestu słupach, zajmują prawie połowę głównego placu Yonville. Merostwo w stylu greckiej świątyni, zbudowane według rysunku architekta z Paryża, tworzy narożnik sąsiadujący z domem aptekarza. [...]

Poza tym nie ma już w Yonville nic do zobaczenia. Ulica (jedyna zresztą), długa na odległość wystrzału, przy której stoi kilka sklepików, urywa się nagle na zakręcie. [...]

Od czasu wydarzeń, o których tu opowiemy, nic się w istocie nie zmieniło w Yonville. Na szczycie dzwonnicy obraca się blaszana, trójkolorowa chorągiewka, a nad sklepem galanteryjnym powiewają dwie perkalowe wstęgi. Embriony aptekarza, podobne do białej hubki, psują się coraz bardziej w zmętniałym spirytusie, a nad wielką bramą wjazdową oberży wypływały od deszczu, stary złoty lew ukazuje przechodniom fryzowaną jak u pudła grzywę.

1857

(Gustaw Flaubert, *Pani Bovary*, przeł. Aniela Micińska, Warszawa 1976)

### Bruno Schulz *Republika marzeń*

Tam gdzie mapa kraju staje się już bardzo południowa, płowa od słońca, pociemniała i spalona od pogód lata, jak gruszka dojrzała – tam leży ona, jak kot w słońcu – ta wybrana kraina, ta prowincja osobliwa, to miasto jedyne na świecie. Daremnie mówić o tym profanom! Daremnie tłumaczyć, że tym długim falistym językiem ziemi, którym dyszy ten

kraj w skwarze lata, tym kanikularnym<sup>7</sup> przylądkiem ku Południowi, tą odnogą wsuniętą samotnie między smagłe węgierskie winnice – oddziela się ten partykularz<sup>8</sup> od zespołu krainy i idzie samopas, w pojedynkę, nie wypróbowaną drogą, próbuje na własną rękę być światem. Miasto to i kraina zamknęły się w samowystarczalny mikrokosmos, zainstalowały się na własne ryzyko na samym brzegu wieczności.

Ogródki przedmiejskie stoją jakby na krawędzi świata i patrzą poprzez parkany w nieskończoność anonimowej równiny. Tuż za rogatkami mapa kraju staje się bezimienna i kosmiczna, jak Kanaan<sup>9</sup>. Nad tym skrawkiem ziemi wąskim i straconym otworzyło się raz jeszcze niebo głębsze i rozleglejsze niż gdzie indziej, niebo ogromne jak kopuła, wielopiętrowe i chłonące, pełne niedokończonych fresków i improwizacji, lecących draperyj i gwałtownych wniebowstapień.

Jak to wyrazić? Gdy inne miasta rozwinęły się w ekonomikę, wyrosły w cyfry statystyczne, w liczebność – miasto nasze zstąpiło w esencjonalność. Tu nie dzieje się nic na darmo, nic nie zdarza się bez głębokiego sensu i bez premedytacji. Tu zdarzenia nie są efemerycznym fantomem na powierzchni, tu mają one korzenie w głąb rzeczy i sięgają istoty. [...]

Teraz na przykład podwórza toną w pokrzywach i chwastach, szopy i komórki krzywe i omszone zapadają po pachy w ogromne łopuchy spiętrzone aż po okapy gontowych dachów. Miasto stoi pod znakiem zielska, dzikiej, żarliwej, fanatycznej wegetacji, wystrzelającej tanią i lichą zieleniną, trującą, zjadliwą i pasożytniczą. To zielsko pali się zażegniete słońcem, tchawki liści dyszą płonącym chlorofilem – armie pokrzyw, wybujałe i żarłoczne, pożerają kultury kwiatowe, wdzierają się do ogrodów, zarastają przez noc tylne nie dozorowane ściany domów i stodoł, plenią się w rowach przydrożnych. [...]

W te dni cóż robić, dokąd uciec od żaru, od ciężkiego snu, który wali się zmorą na piersi w gorącej godzinie południa? W te dni, bywało, matka wynajmowała powóz i wyjeżdżaliśmy wszyscy słończeni w jego czarnym pudle za miasto [...].

W tych dniach dalekich powzięliśmy po raz pierwszy z kolegami ową myśl niemożliwą i absurdalną, ażeby powędrować jeszcze dalej poza zdrojowisko, w kraj już niczyj i boży, w pogranicze sporne i neutralne, gdzie gubiły się rubieże państw, a róża wiatrów wirowała błędnie pod niebem wysokim i spiętrzonym. Tam chcieliśmy się oszańcować, uniezależnić od dorosłych, wyjść poza obręb ich sfery, proklamować republikę młodych. [...] Miało to być życie pod znakiem poezji i przygody, nieustannych olśnień i zadziwień. [...]

Miała to być forteca opanowująca okolicę – na wpół twierdza, na wpół teatr, na wpół laboratorium wizyjne. Cała natura miała być wprzęgnięta w jego orbitę. Jak u Szekspira, teatr ten wybiegał w naturę, niczym nie odgraniczony, wrastający w rzeczywistość, biorący w siebie impulsy i natchnienie z wszystkich żywiołów, falujący z wielkimi przyływami i odpływami naturalnych obiegów. Tu miał być punkt węzłowy wszystkich procesów przebiegających wielkie ciało natury, tu miały wchodzić i wychodzić wszystkie wątki i fabuły, jakie majaczyły się w jej wielkiej i mglistej duszy. Chcieliśmy, jak Don Kichot, wpuścić w nasze życie koryto wszystkich historii i romansów, otworzyć jego granice dla wszystkich intryg, zawikłań i perypetyj, jakie zawiązują się w wielkiej atmosferze przelicytowanej się w fantastycznościach [...] – jesteśmy wszak wszyscy z natury marzycielami, braćmi spod znaku kielni, jesteśmy z natury budowniczymi...

1936

(Bruno Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, BN 1998)

<sup>7</sup> *kanikuła* (łac.) – u starożytnych Rzymian pora roku, w której Słońce znajduje się w gwiazdozbiornie Psa (od 22 czerwca do 23 sierpnia); okres największych upałów

<sup>8</sup> *partykularz* (łac.) – miejscowość lub kraina odcięta od świata, zapadły kąć

<sup>9</sup> *Kanaan* – biblijna kraina, w której mieszkał Jakub i jego ród

## WYPRAWOWANIE

### na temat nr 1

*Prowincja to miejsce oddalone od centrum kulturalnego, politycznego, gospodarczego. Ale nie każdy mieszkaniec prowincji jest prowincjuszem, który wstydzi się swojego miejsca zamieszkania, zakładając, że przydaje mu ono kompleksu niższości. Tymczasem prowincjonalność to nie jest określenie miejsca, to cecha sposobu myślenia i stosunku do świata. Prowincjuszem się pozostaje nawet w kulturalnym centrum świata, natomiast człowiek twórczy w oddaleniu od centrum dostrzega szansę poznawania świata i jego współtworzenia.*

*Takie rozumienie prowincji ilustrują fragmenty utworów autorstwa Flauberta i Schulza.*

*Obrazy prowincji w obu utworach są różne. W opisie Yonville dominuje słownictwo nacechowane negatywnie – przejmuje nuda, bezsens, stagnacja. U Schutza jest zgoła inaczej; owa prowincja to „wybrana kraina”, wszechświat, sakralizowany i osadzony w kulturze kosmos. Skąd taka różnica? Wynika ona i z konwencji artystycznej zastosowanej przez autorów, i z kreacji narratora.*

*„Pani Bovary” to utwór realistyczny, prekursorski wobec naturalizmu. Ukazuje świat brzydki, którego składniki są „bez akcentu” i „bez charakteru”, bezwartościowe, mizerne. Mieszkańcy o mentalności prowincjuszy są bierni i nie chcą nic zmieniać. Wszystko się psuje, rozpada – belki są szerniałe, drzewa mizerne, podwórza ciasne. Życie tu się snuje, a Yonville jest osiedlem martwym. Jedyne godne obejrzenia obiekty to merostwo „w stylu greckiej świątyni”. Stoi on w rażącym kontraście z otoczeniem, ale nic dziwnego, bo projekt pochodzi z wielkiego świata, z Paryża. Miejskowa twórczość nawet lwa sprowadza do roli pudła. Tak bowiem wygląda ozdoba bramy wjazdowej oberży.*

*W „Republice marzeń” jest inaczej. Ten mały prowincjonalny świat mikrokosmosu staje się w mityzowanym utworze Schulza kosmosem – to brzeg wieczności, to sens, premedytacja, korzenie w głąb rzeczy; istota. Świat ten jest sakralizowany, porównany z Kanaan, biblijną krainą „mlekiem i miodem płynącą”, a niebo nad nim jest jak kopuła, „pełne niedokończonych fresków”.*

*Domki w „Pani Bovary” przytłoczone są różnymi zabudowaniami gospodarczymi; mizerna grusza ledwie się przez nie przebija, podwórza są coraz węższe. Przestrzeń jest niemal pozbawiona natury, zatrzaśnięta, klaustrofobiczna.*

*Schulz natomiast kreuje świat ogródków otwierający się w anonimową równinę – otwartą przestrzeń. Podwórza toną w wybijającej zieleni. W opisie natury stosuje pisarz typowe dla siebie animizacje, mówiąc, jak „tchawki liści dyszą”, personifikowane „armie pokrzyw pożerają kultury kwiatowe”, a wszystko pleni się, wybuchając swoją gwałtownością. Wszak zielenina jest*



trująca, zjadliwa i pasożytnicza, ale jak zwycięska w swym istnieniu. Typowo poetycka metaforyka obrazu również uwzniosła ten sposób opisywania świata – nietypowy dla prozy.

Ulica w „Pani Bovary” – jedyna zresztą – urywa się nagle i to, co dalej poza nią, nie jest już ważne. W „Republice marzeń” wprost przeciwnie – wyjeżdżanie za miasto otwiera to, co najważniejsze. Tam wyruszyli mieszkańcy – „w kraj już niczyj i boży”.

I tu dochodzimy do rzeczy istotnej dla owego porównania, czyli kreacji narratora.

Narrator w powieści Flauberta mówi o sobie w liczbie mnogiej – „od czasu wydarzeń, o których tu opowiemy...”. Nie uczestniczy w tych zdarzeniach, relacjonuje je – wnikliwie i szczegółowo, choć niezupłenie bezstronnie. Posługując się słownictwem nacechowanym negatywnie, akcentuje wady miasteczka, jego zaniedbanie, nijakość.

U Schulza narratorem jest mieszkaniec owej prowincji, który wraz z kolegami wyjeżdża za miasto, a właściwie do republiki marzeń, w której wszyscy oni są „marzycielami, braćmi spod znaku zieleni, z natury budowniczymi”. Oni wszyscy jak Demiurg, boski budowniczy świata, są artystami i jak artyści tworzą świat wyobraźni. Aby nie było wątpliwości, Schulz stosuje wyraźną opozycję między światem filistrów – miast ekonomii, cyfr statystycznych a światem jego bohatera wzbijającym się ponad rzeczywistość, którego nie rozumieją profani. Wyobraźnia młodych ludzi jest imaginacją, nierzeczywistością, literaturą. To wizja rodem z Szekspira, któremu udało się odtworzyć naturę w teatrze. Bohater – narrator zestawia siebie i swych kolegów z Don Kichotem. Chłopcy, tak jak wielki marzyciel z La Manchy, chcieli wejść w fantastyczność wszelkich historii, romansów, intryg i perypetii i stworzyć te światy w sobie. Tam – za miastem – miał powstać świat młodych w opozycji do dorosłych – „pod znakiem poezji i przygody, nieustannych olśnień i zadziwień”. Schulz używa określenia: „chcieliśmy się oszańcować”, co niewątpliwie pokazuje, jak silną trzeba stworzyć granicę między tymi ekonomiczno-filisterskimi dorosłymi a młodymi artystami. Ta granica widzenia w gruncie rzeczy istnieje. Nawet forteca, twierdza – miejsce pozornie zamknięte (jak Yonville w utworze Flauberta) nie musi być ograniczeniem, a wręcz przeciwnie, może otworzyć świat w nieskończoność i metafizyczność. Prowincja u Schulza to axis mundi przeszyty osią łączącą sacrum z profanum.

Jak mizernie wygląda na jej tle ciasny i duszny, płaski i nudny światek Yonville.

Dwa opisy prowincji i dwa różne światy. Świat prowincjuszy, którzy nie lubią swojego miejsca, naśladują wielkie miasto z mizernym efektem, którym nie chce się nic zmienić wokół siebie i świat ludzi twórczych, kreujących rzeczywistość według swoich marzeń. Oba przedstawione w różnych konwencjach artystycznych – realistycznej i kreacyjnej. Pokazują, że w gruncie rzeczy nie ma prowincji w świecie (w sensie geograficznym), prowincja może

*być tylko w człowieku. To jego energia, sposób postrzegania świata, moce twórcze, chęć życia stanowią o wszystkim, co się dookoła niego dzieje.*

Temat 2. **Obraz małej ojczyzny w początkowym fragmencie poematu Tomasza Różyckiego<sup>10</sup> *Dwanaście stacji*. Jaką rolę odgrywają w tym tekście nawiązania do *Pana Tadeusza*?**

Tomasz Różycki *Dwanaście stacji*

Był marzec, bardzo ciemny i bardzo szalony, taki, jakie bywają często w tej części Europy nad Odrą, w przedwcześnie poszarzałym mieście, które nazywało się Opole, po niemiecku Oppeln.  
To miasto, choroba moja! Prątek czarnej żółci, smutny tumor<sup>11</sup>  
Rozrastający się w duszy – jakże cię nienawidzę, miasto!  
Zostawić cię, wyjechać, opuścić na zawsze! Namolny  
koszmarze, potworze bez duszy, bez twarzy zarazku!  
Zgiń, przepadnij, zły duchu, smogu marnych życzeń,  
porzuconych planów, marzeń, przekleństwo każdego ranka,  
przepadnij na wieki! Ach, miasto – to miasto,  
wszelkich mych uniesień świadek i mych zgryzot!  
Miasto-Bohater, odznaczone po trzykroć Śląskim Orderem Błyskotliwości  
i dwakroć Medalem Miasta Stu Banków i Jednej Księgarni!  
Miasto o Wapiennym Licu, położone w Kotlinie  
Siedmiu Cementowni, gdzieś na granicy pomiędzy Durnym  
oraz Polnym Śląskiem, na Śląsku zwanym czasami Podolskim,  
z uwagi na dużą liczbę ekspatriantów<sup>12</sup>, nad zaczarowaną,  
gęstą rzeką o barwie sinobrunatnej, z pięknym ręciovym poblaskiem  
w te dni pogodne, nad spienioną rzeką, po której pływały  
fantastyczne mazutowe figury, a detergentowe piany  
opatulały przęsła mostów i oblepiały idących górą na spacer przechodniów;  
nad niezgłębioną rzeką, zamieszkaną przez rzeczne potwory,  
wodniki, rybole i zmutowane karpie.  
Miasto rodzinne, otoczone przez doskonale urządzone lasy  
z zasadzonymi równym szeregiem drzewami, salutującymi  
już z dala pędzącym trasą przelotową autokarom;  
miasto okalane przez lasy papierkowe, naturalne ubikacje  
setek wędrowców, miasto porośnięte wapiennym kołnierzem,  
zasypane popiołem, z pięknymi archaicznie splekanymi blokowiskami  
piętrzącymi horyzont, ze staropolską hurtownią z falistej blachy,  
ze śmiejącym się zgiełkiem plansz, reklam, szyldów, słupów, kabli,  
ze swoim niewymuszonym błotem, ze swym krwiobiegami autobusów,  
taksówek, ciężarówek, przesłonięte ołowiową mgłą,  
pod spalinową tęczą co dzień wstające, żywe, żywe miasto.  
Ach, jakże chciałbym ci powiedzieć: „Żegnaj!”.

Właśnie w tym mieście, we wschodniej dzielnicy,  
nieopodal torów kolejowych i trzech barów piwnych,  
pośród kałuż i wielkich błotnych zagonów, stała kamienica,

<sup>10</sup> Tomasz Różycki (ur. 1970) – współczesny poeta i tłumacz; w 2004 r. otrzymał Nagrodę Kościelskich za *Dwanaście stacji*

<sup>11</sup> tumor – nowotwór, guz

<sup>12</sup> ekspatriant – człowiek, który przymusowo lub dobrowolnie opuścił ojczyznę

do której dostęp był od trzech ulic trzema bramami,  
a przy nich stróżowały gromady pijaków i miejscowych meneli. [...]

Tam to właśnie, klucząc pośród kałuż, szedł nasz Bohater,  
nie tak już młody jak niegdyś, ale jeszcze chyży.  
Wszedł zatem przez otwarte na oścież drzwi klatki schodowej  
i potem dalej, prosto do mieszkania na parterze.  
Najpierw zapukał, tak, zapukał i odczekał chwilę,  
ale nie słysząc żadnej odpowiedzi, nacisnął klamkę.

[...] Nasz Bohater chodził po mieszkaniu z westchnieniem  
żałosnym, wciąż się rozglądając po różnych kątach i różnych pokojach  
za panią domu. Ach, jakże wiele się łączyło wspomnień z tymi ścianami,  
tego nie uniesie pióro żadnego literata ni jego komputer tego nie zrozumie!  
Oto słynny prastary fotel wielogarbny, na którym usiąść  
było niewidzianą sztuką i który zrzucał zaraz niebaczących intruzów  
niby nieokiełznany wielbłąd – tak sprężyny w nim pracowały [...].

Oto i szuflada, w której chowane były najróżniejsze sprzęty,  
papiery, klucze, młotek i obciążki, drewniane linijki,  
gumki od słoików, zakrętki, ołówki oraz niepojęte w istocie,  
przeznaczeniu oraz pochodzeniu części czegoś większego.

[...] Oto na półkach postawione  
Ciężkie księgi, które zawierały wszelkie tajemnice istnienia i życia,  
w ciemnych, zdobionych bogato oprawach, zapisane szyfrem,  
sekretnym pismem zwanym też gotykiem. [...]

W drugim tomie księgi retuszowane zdjęcia,  
opatrzone w dole kabalistycznym pismem, prezentowały niezwykle  
okazałych przedstawicieli rasy białej, aryjskiej,  
w najczystszy swym nordyckim wydaniu, o włosach w kolorze  
słomy, oczach niebieskich albo bez koloru, z płcią swą przysłoniętą listkiem  
figowym jakby od niechcenia, prężących się w pozycjach  
greckich herosów z pierwszej olimpiady. Kobiety przy tym występowały  
jako boginie z odsłoniętym biustem. Gimnastyczne pozycje,  
przybrane z powagą, podkreślaną niezwykle dramatycznym wyrazem twarzy  
i groźnym spojrzeniem, zdawały się więc być całkiem niemożliwe  
do przyjęcia przez zwykłych śmiertelnych. Był tam groźny rozkrok,  
był bieg dostojny, poważny;

było bohaterskie napinanie łuku oraz rzut oszczepem,  
dyskiem, pchnięcie kulą; było sześć rodzajów morderczych przykłęków;  
był w końcu mniej przystojny karkołomny przysiad,  
któremu tragizmu jednak przydawała straszna mina herosa wyznająca grozę.  
Z tejsze księgi, pozostawionej w mieszkaniu przez wcześniejszych  
jego lokatorów, państwa Petersów, przedstawicieli narodu germańskiego  
Rzeszy Niemieckiej w wersji Tysiącletniej, nasz skromny Bohater  
uczył się życia i szacunku dla jego objawów.

Stąd też w nim się wzięła później wyjawiona trwoga  
wobec gwałtownych wysiłków cielesnych, które wymagały  
przynajmniej boskiej postaci i nieludzkiej odwagi, jak uczyła księga,  
wobec czego wolał wybrać karierę intelektualną, nad wszystkie wysiłki  
przedkładając poruszanie gałkami w momencie czytania [...].

Wreszcie wszedł do pokoju szczególnie znanego i przez to  
też jakby cichą mgłą owianego wspomnieniami z dzieciństwa.

Tam, ciężko sapiąc, stanął tuż przy oknie, które wychodziło  
na mały ogródek, spoczynek dla oka. Zanim jednak zdążył obejrzeć

jabłonkę, zobaczył na parapecie znajomą wystawę:  
w pudełkach z tworzyw sztucznych, plastikowych miskach  
i w wypełnionych ziemią głębokich doniczkach rosły małe trawki,  
nad wyraz ostrożnie kierując się ku światłu.  
I tak w pojemniku po margarynie wyśmienitej do smarowania rosły  
niepowstrzymane olbrzymie pomidory, już prawie gotowe do zmiany  
miejsca zamieszkania, w kubku po jogurcie selery, pory i dalej boćwinka  
w pudełku po śledziu i słonych rolmopsach, potem kwiatki: tulipan,  
który się rozwinął i inne, mało znane, ale już dojrzałe,  
oczekujące na przesadzenie w inne okolice. Ta wiosna,  
ten widok na roślinny mikrokosmos nagle napotkany we wnętrzu pokoju  
zupełnie już z naszego wędrowca zdjął zmęczenie  
i przywrócił przyrodzoną mu wesołość oraz optymizm,  
co się objawiały szczerymi wybuchami wilgotnego śmiechu.  
Tak też i teraz pewnie by się mogło zdarzyć, gdyby nasz Bohater  
nagle nie zobaczył wreszcie pani domu, Babci, która właśnie z ganku  
wracała do kuchni, niosąc pustą rynkę – tak tu nazywano  
garnki oraz rondle – z której zrzuciła na schody resztki  
pozostałe z obiadu, kartofle i stary gulasz dla kotów przybiegłych  
na znajomy odgłos ze wszystkich okolicznych piwnic.  
Nastąpiło witanie, niezwykle radosne [...].

Tomasz Różycki, *Dwanaście stacji*, Kraków 2004

## WYPRACOWANIE

### na temat nr 2

*Mała ojczyzna, czyli rodzinne strony, prywatna ojczyzna to motyw pojawiający się w literaturze polskiej już w poezji Jana Kochanowskiego. Był to Czarnolas. Do zapisanej w pamięci Litwy, krainy lat dziecińczych powracał w „Panu Tadeuszu” Adam Mickiewicz. Współcześnie czytamy o Lwowie w poezji Zagajewskiego, Wilnie w prozie Konwickiego, Gdańsku w twórczości Chwina albo razem z Rymkiewiczem oglądamy „Zachód słońca w Milanówku.” Obraz miejsca zakorzenienia w twórczości pisarzy wypędzonych ma tę szczególną cechę, że jest idealizowany i nasycony nostalgią.*

*Powrót do gniazda rodzinnego jest zawsze wielkim przeżyciem, bo to jest także powrót do czasów dzieciństwa i młodości. Scena powrotu otwiera utwór Różyckiego. Jak ze szkoły do rodzowego dworku w Soplicowie wracał Tadeusz Soplica, tak do opuszczonej pod przymusem przez Niemców kamienicy w Opolu, zamieszkałej następnie przez przesiedleńców z Podola, wraca bohater współczesnego poematu.*

*Jak Bohater postrzega to miasto, jakich uczuć doznaje?*

*Mówi on przede wszystkim o tym, co wstrętne i odrażające. Zamiast pięknych i wzniosłych słów: „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie/ Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,/ Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie/ Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie...” mamy następujące „Jakże cię nienawidzę, miasto”. Powracający już nie najmłodszy człowiek doznaje bardzo*

silnych, negatywnych emocji, bo dostrzega przede wszystkim brzydotę miasta. W ostrym marcowym słońcu widać wrzece brudną wodę o barwie sinobrunatnej, „zamieszkaną przez rzeczne potwory, wodniki, rybole i zmutowane karpie”. Jest to miejsce zniszczone, posypane popiołem i upstrzone krzykliwymi reklamami, „przesłonięte ołowiową mgłą”. W Mieście Stu Banków i Jednej Księgarni bardziej dba się o finanse niż rozwój duchowy i intelektualny. Liczne epitety nacechowane emocjonalnie, synonimiczne ciągi określeń, peryfrastyczne przybliżenia są próbą nazwania tego miejsca. To choroba duszy, powracający koszmar, upiorne dziedzictwo, z którym zmagają się bohater monologu.

Mała ojczyzna w poemacie Różyckiego nie przypomina ukochanego Soplicowa z „Pana Tadeusza”. W przeciwieństwie do uporządkowanego gospodarstwa Sędziego, jest to przestrzeń chaotyczna, brzydsza, mniejsza, nie „wśród pól”, ale „nieopodal torów kolejowych i trzech barów piwnych”, nie „nad brzegiem ruczaju”, ale „pośród kałuż” i nie do dworu szlacheckiego wraca bohater, ale „do mieszkania na parterze”. Jest to miejsce pełne ułomnych pamiątek po pierwszych i wypędzonych stąd mieszkańcach, wywołujących w bohaterze ambiwalentne uczucia. Nie ma nic z radości Tadeusza pociągającego „za sznurek,/ by stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek”. Przez nikogo niedostrzeżony bohater chodził po mieszkaniu „z westchnieniem/ żalonym”, szukając gospodyni. Posługując się przerzutnią Różycki akcentuje różne w stosunku do Tadeusza Soplicy uczucia, jakich doznaje współczesny bohater. Patrzy on nie na portrety narodowych bohaterów, zegar z kurantem z Mickiewiczowskiego eposu, ale na książki, które kiedyś wprowadzały w „tajemnice istnienia i życia”, zdezelowane meble, zdjęcia nazistów. Tamte budziły pozytywne, aprobowane uczucia patriotyczne Tadeusza, podczas gdy te z poematu Różyckiego przypominają groźne, skompromitowane idee nacjonalizmu niemieckiego. Nawet piękny ogród i sad z książki „Gospodarstwo” tu zostały zdegradowane do „małych trawek” „w pudełkach z tworzyw sztucznych” oraz rosnących „w kubku po jogurcie selerów, porów i dalej boćwinki/ w pudełku po śledziu i słonych rolmopsach”.

Paradoksalnie to miejsce bliskie sercu, bo będące częścią duszy powracającego do rodzinnego domu dorosłego mężczyzny, przywróciło mu dobry nastrój i zdjęło z niego zmęczenie. Powrócił do korzeni i z radością przywitał Babcię.

Nawiązania do „Pana Tadeusza” mają tu znaczenie kluczowe. Nie są tylko aluzją, która podkreśliłaby uznanie dla Mickiewicza i osadziła poemat w tradycji literackiej. Przede wszystkim zdeterminowały one sposób opisywania świata i posłużyły jego ocenie. Poprzez odwrócenie motywów zaczerpniętych z „Pana Tadeusza” (motyw powrotu do rodzinnego domu, rodzinnych pamiątek, ogrodu, karmienia zwierząt) Różycki uzyskał w poemacie ironiczny dystans i ostrość opisu.

*Mała ojczyzna w poemacie Różyckiego to przestrzeń zarazem brzydka i piękna, przekłeta i święta. To mikrokosmos pełen sprzeczności, sacrum i profanum jednocześnie. Ta ambiwalencja w ocenie świata może wskazywać na to, że dla młodego Europejczyka dziedzictwo, ale i wydziedziczenie – są bolesnymi problemami. Docieranie do korzeni zmusza do zapoznania się z historią i polityką XX wieku, wejścia w przykrą przeszłość przesiedleń, uchodźstwa i repatriacji. „Dwanaście stacji” Różyckiego może więc bardziej przypominać drogę krzyżową niż kolejne księgi „Pana Tadeusza” odkrywające piękno i niepowtarzalność Litwy.*

Wybierając teksty nieliterackie na egzamin maturalny, kierujemy się nie tylko kryteriami opublikowanymi w *Informatorze maturalnym*; zwracamy także uwagę na to, aby były to teksty, w których podjęte są tematy ważne dla młodego człowieka. Dbamy o to, aby wypracowanie maturalne pisane było w związku z tekstem o dużej wartości literackiej. Nie mniej ważnym kryterium są możliwości sprawdzenia umiejętności, którymi powinien się wykazać maturzysta.

Przed podjęciem ostatecznej decyzji zasięgamy opinii nauczycieli akademickich z różnych uczelni.

Oto fragmenty wypowiedzi profesorów:

#### ***Dziennikarstwo – zawód czy wyzwanie?*** (fragment)

*„Znów tekst bardzo interesujący dla młodego odbiorcy, atrakcyjny także ze względu na humanistyczne wybory maturzystów piszących rozszerzoną maturę z języka polskiego, można bowiem przypuszczać, że część maturzystów podejmujących trud napisania matury z języka polskiego na poziomie rozszerzonym, będzie pracowała w szeroko pojętych mediach i dziennikarstwie.*

*Zadania są tak sformułowane, że wymagają od maturzysty przetworzenia odebranych wiadomości, co na poziomie rozszerzonym wydaje się słuszne.”*

**Temat 1. Dwa obrazy prowincji. Porównaj sposoby ich kreacji w podanych fragmentach *Pani Bovary* Gustawa Flauberta i *Republiki marzeń* Brunona Schulza.**

„Zadanie sprawdzające umiejętność odczytywania konwencji, która zapisana jest w formule „porównaj sposoby ich kreacji”. W związku z tym, że analogiczna formuła dotycząca porównania konwencji pojawiała się wcześniej w sylabusach (np. sposób kreacji ogrodu w „Panu Tadeuszu” i w tekście Brunona Schulza) należy sądzić, że temat powinien być zrozumiany. Model odpowiedzi jest klarowny.”

„Trafne zestawienie tekstów o dwóch odmiennych poetykach. To daje możliwość opisu dobrze przygotowanemu maturzyście.”

**Temat 2. Obraz małej ojczyzny w początkowym fragmencie poematu Tomasza Różyckiego<sup>13</sup> *Dwanaście stacji*. Jaką rolę odgrywają w tym tekście nawiązania do *Pana Tadeusza*?**

„Świetny przykład innowacyjnego traktowania kanonu lektur – aktualny, dobry utwór współczesny pozwala podjąć zarówno najważniejszy dla powojennej literatury motyw „małej ojczyzny”, jak i potwierdzić żywą (a niekiedy przecież kwestionowaną) obecność tradycji. Mickiewiczowskie odniesienia stosunkowo łatwo tu rozpoznać (można też inne), czytelna i wielofunkcyjna ironia nie unieważnia rangi arcydzieła, lecz wpisuje je w nowe konteksty. Realizacja tego tematu sprzyja weryfikacji różnorodnych umiejętności i kompetencji – od znajomości lektur po sprawność analityczną, daje też możliwość formułowania wniosków ogólniejszych na temat tradycji. Punktacja w rozwinięciu tematu celna.”

„Zadanie świetnie sprawdza znajomość kanonicznego dzieła, jakim jest „Pan Tadeusz” oraz umiejętność wykorzystania tej wiedzy w interpretacji utworu współczesnego. Zasadne jest ograniczenie pola refleksji ucznia (zbadanie odniesień do „Pana Tadeusza”), ponieważ w utworze można odnaleźć nawiązania do innych dzieł.”

---

<sup>13</sup> Tomasz Różycki (ur. 1970) – współczesny poeta i tłumacz; w 2004 r. otrzymał Nagrodę Kościelskich za *Dwanaście stacji*